Nr. 31. Warszawa, dnia 19 (31) Lipca 1872 roku. ROK VIII.

Seryja trzecia.

OPIEKUN DOMOWY.

PISMO TYGODNIOWE

sprawom wychowania, rzeczom społecznym, nauce, literaturze i sztuce poświęcone.

Cena prenumeraty:

W Warszawie:

rocznie rs. 3 kop.—
półrocznie „ 1 „ 50
kwartalnie „ 75
miesięcznie — „ 25

Na prowincyi.

rocznie rs. 4 kop. 80
półrocznie „ 2 „ 40

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi, przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u Leitgebera; we *Lwowie* u Wilda Karola w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza.

Biuro Redakcyi: w Warszawie, ulica Nowy Swiat Nr. 30 (nowy).

ZBYTEK W DOMU I W SZKOLE.

Gdy w około nas podnoszą się krzyki na stroje i zbytki różnego rodzaju — możeby warto zastanowić się było, o ile zasłużone są te zarzuty—i na kim głównie wina spoczywa? Gorzkie są zwykle słowa prawdy—przykre każde przepisane lekarstwo; skoro jednak obiecują nam pożądane skutki przyjąć je należy;—uzbrójmy się więc w cierpliwość i pomówmy odważnie o złem, które lubo dotkliwie daje nam się we znaki—ale któremu dziś jeszcze, zaradzić jesteśmy w stanie.

Przypatrzmy się rodzicom,—przypatrzmy szkołom i zastanówmy się, komu to nieoględność nasza największą wyrządza krzywdę.

Czy rodzice—zaledwie dziecina nóżki stawiać zacznie, nie starają się wyszukanym zachceniom mody dogadzać? Czy matki—zamiast, żeby z serdeczną troskliwością obmyślały i wykonywały własną ręką najodpowiedniejsze, najwygodniejsze, najwłaściwsze ubiory dla swoich dzieci, nie biorą szwaczek, nie powierzają modniarkom najprostszego płaszczyka, najzwyczajniejszej sukienki, byle tylko modnie i wykwintnie zrobione były? Dawniej—biała muślinowa suknia, stanowiła strój dorosłej córki najznakomitszego domu—a czarna jedwabna, to już prawie tylko narzeczonej właściwą była—a dziś... przypatrzmy się wymysłom, dodatkom, ozdobom i zbytkom różnego rodzaju, jakie wchodzą w skład zwyczajnego wizytowego ubrania, wcale nie najbogatszej panny. I cóż zyskujemy, wyrzekając się owej dawnej prostoty? Oto wraz z suknią, przybieramy układ, ruchy, manijery, sposób nawet myślenia sztywny—obliczony, pozbawiony wdzięku, szczerej swobody—tak właściwej młodemu wiekowi. Żalimy się na ciężkie czasy, biadamy i wyrzekamy na biedę; lecz dosyć wejść w jakiekolwiek zgromadzenie, do któregokolwiek publicznego ogrodu, by zadać kłam—naszym własnym skargom. A czyż na tem koniec, czy błędy tego rodzaju—dadzą się tak spiesznie naprawić, jak powstały? Czy nam one ujdą bezkarnie: czy przez zbytki i wymysły w ubiorze—nie budzimy w dzieciach naszych próżności—lekceważenia—rozrzutności i marnotrawstwa? Zamiast zaprowadzać największą oszczędność w czasach rzeczywiście smutnego stanu finasów całego kraju—zamiast starać się poskramiać w wynajdywaniu coraz nowych potrzeb—zamiast miarkować się w nieoględnych wydatkach—powstrzymywać w zachceniach — reflektować w wymysłach, tworzymy urojone potrzeby i na każdym kroku w każdym czynie, postępujemy wbrew wszelkim, wygłaszanym tak rozsądnie zdaniom.

Gdzież jest dom—gdzie jest rodzina, któraby się stosowała do szacownej rady naszego wieszcza: „Pamiętaj przychodzie, żyć z rozchodem w zgodzie." Czy zacząwszy od wiktuałów żywności, aż do najpotrzebniejszej sztuki bielizny—nie bierzemy wszystkiego na kredyt od żydów i wszelkiego rodzaju usłużnych przedsiębierców, którzy tak chętnie przedstawiają nam jak najdogodniejsze warunki, by nas wciągnąć coraz dalej, a nakoniec wplątać w sidła lichwiarskie? A gdy nieszczęście nawiedzi—gdy noga się jak to mówią poślizgnie — czy ci usłużni dostarczyciele mają wzgląd na nas, na nasze wdowy—na nasze sieroty? „*Ten pan zdaniem mojem kto przestał na swojem*" mówi jeszcze wieszcz z Czarnolasu, a czy my staramy się, zapewnić sobie to moralne panowanie—ową wyższość i niezależność?.. Najpierwsze źródło tych naszych błędów, leży w początkowem wychowaniu. Dom i szkoła zbyt mało pamiętają o tém, że niebaczne postępowanie z dziećmi wszczepia w ich umysł lekkomyślność i rozrzutność, które stanowią jedne z najcięższych wad naszych.

Do zbytków i lekkomyślności przyzwyczaja nas dom, do zbytków i niepotrzebnych wydatków przyucza szkoła.....

Weźmy przykład. Mundurki, zaprowadzone w zakładach naukowych żeńskich były prawdziwem dobrodziejstwem, póki się starano, tak w formie jak w materyjale właściwą powagę zachować. Dziś—co się z niemi stało — jaka rozmaitość, ile przesady — tak w kolorach jak i formach? Czy w tych czasach postępu, możemy nazwać mundurem młodej, uczącej się, ubogiej nieraz dziewczki, suknię z falbanami — tiunikami — peplonami, szarfami i Bóg wie jakiemi wymysłami? Albo czy potrzebne są wymagania nowych koniecznie na egzamen mundurków, białych bluzek i t. p? Czy właściwe żądania owych kapeluszy koniecznie jednostajnych z piórami, aksamitami, welonami i t. d., które zamiast oszczędnością, ciężarem są tylko dla rodziców.—A owe tysiączne składki, owe narzucane uczynki miłosierne, czy są wła-

ŚLADY ŻYCIA.

XVIII.

Tyle życia, ile.... w czynie.

Niektóre dzienniki tutejsze, a głównie *Niwa* i (przedtem jeszcze) *Gazeta Handlowa*, wykazywały konieczność utworzenia w Warszawie giełdy produktów. Cudzoziemcy przyjeżdżający do nas, nie mogą się wydziwić, że kraj rolniczy, którego najważniejszym produktem wywozowym jest zboże, nie ma dotychczas giełdy zbożowej. Posiadają ją miasta daleko mniejsze jak np. Poznań, Gdańsk i inne, my jedni nie możemy się jakoś zdobyć na to, z czegobyśmy wielkie korzyści odnosić mogli. Nasz targ zbożowy w Warszawie, to plac otwarty,—nasz punkt zborny dla agentów zbożowych, to... szynkownia!. Takiemu opłakanemu stanowi rzeczy nie starało się w niczem zaradzić kupiectwo tutejsze, które nazwę jego reprezentantów nosi chyba od parady. Dopiero przy zamierzonej przez rząd reformie giełdy pieniężnej, pomieszczono projekt połączenia z tą ostatnią giełdy produktów—ale od pół roku nie wiemy czy projekt uzyskał lub nie zatwierdzenie. Pytamy się, gdzie są ślady działalności naszej korporacyi kupieckiej, gdzie jeden choćby projekt zamieniony w czyn, gdzie rozwinięcie szkoły handlowej tak niezbędnej dla naszej młodzieży, gdzie te setki wzorowych urządzeń, które budzą szacunek dla kupców zagranicą? Ileśmy razy mieli sposobność pytać się kupców, *dlaczego* wszystko w takim zastoju, otrzymywaliśmy tę fatalną odpowiedź wygodnie tłumaczącą opieszałość i lenistwo: „*ej, bo to u nas nic nie można.*" Nie można, moi panowie, bo nam się nie chce. Co gorsza, ci ludzie lekceważą sobie głosy wzywające ich do czynu, do działania a nie do słodkiego snu. Stąd też wszystkie prawie odezwy prasy są *grochem na ścianę*; a czas byłby doprawdy aby głosy zachęcające do krzątania się około dobra wspólnego, nie był głosem wołającego na puszczy...

* * *

W społeczeństwie ludzkiem panuje ruch nieustanny. Jestto jego zaletą i zarazem dźwignią. Pojęcia się zmieniają, uczucia się przekształcają, a czyny idąc za ich popędem również w nowej ukazują się formie. Co było złe, to upada, a dobro roznosi swe błogosławieństwa w najoddaleńsze okolice. Jeżeli w całym przebiegu dziejów ludzkości wszędzie te właśnie napotykamy fakta, jeżeli *żadne ulepszenie bez zmiany* obejść się nie mogło, to nauka wypływająca stąd dla następnych pokoleń jest jasna. Kto tylko pragnie, ażeby się na świecie lepiej działo, musi zarazem pragnąć zmian. Chociaż one z początku wydadzą się dziwne, chociaż krótkowidze widzieć w nich będą nader drobne zalety albo nawet wcale ich nie dojrzą; chociaż uparci apologiści starych czasów krzywić się na nie zaczną, robiąc minę ludzi przezornych, a mało obeznanych ze sprawami, o których mówić są zmuszeni,—zmiany te niezłomną siłą konieczności wejść muszą w życie, stając się jego odżywczemi sokami. W tym duchu napisany jest artykuł p. *Krupińskiego* w Wieńcu (N. 59) p. n. *Radykalizm*. Chociaż tytuł zawiera w sobie dla lękliwych postrach a dla nieśmiałych groźbę, w przeprowadzeniu jednak swojem nie może nie uzyskać dla siebie uznania w umyśle każdego, kto go bez uprzedzenia

ściwe; skoro zbyt wygórowane koszta utrzymania każdego zakładu i tak już niesłychanie podnieść musiały, wymagane za uczennice opłaty? Czy nie lepiejby zwrócić większą uwagę na ułożenie panienki, na uprzejme zachowanie się jéj względem wszystkich starszych bezwzględnie na stan? Czy nienależałoby raczej większej prostoty przestrzegać w czesaniu głowy - porządku w obówiu i w całem ubraniu? Czy zamiast pierścionków, broszek, pstrych kokardek i świecidełek najrozmaitszych, nieprzyjemniej byłoby spojrzeć na panienkę, schludnie ubraną, porządnie umytą i gładko uczesaną? A jakże często można widziéć pensyjonarki z brudnemi rękami, z wyrwanemi w sukni fałdami, guzikami lub haftkami,—które to dowody niedbalstwa niezręcznie i niewłaściwie szpilkami przyczepiają lub zastępują. Wina spada na rodziców, jeśli tak dzieci swoje wypuszczają z domu,—winna też i szkoła—że je tak przyjmuje—lub u siebie będącym na taki nieporządek pozwala. A owe wymagane wstążeczki, pieczątki, różnokolowe bibułki i glansowany koniecznie papier w kajetach? Czyż nielepiej, żeby nauczono pisać na papierze zwykłym bez tych galanteryjnych illustracyj—ale za to staranniéj i poprawniéj? Od najmniejszéj szkółki zacząwszy —wszędzie niestety pełno niepotrzebnych wymysłów i zbytkownych wymagań a treści bardzo mało. Cieszymy się, gdy córka nasza kończy nauki—i ma wrócić na łono rodziny. Cieszy się matka, że zyska przyjaciółkę i pomocnicę w domowych kłopotach i zajęciach. Przez lat kilka oboje rodzice, od ust, jak to mówią odejmowali sobie, by zaspokoić wszelkie jej potrzeby, aby spłacić bardzo znaczne na wychowanie łożone wydatki. Tymczasem—cóż im zwiastuje pierwszy krok córki z poza szkolnej ławki występującej? Oto, by sięgnąć po patent kilkoletniej pracy, musi mieć białą suknię z łokciowym ogonem—tiunikami, falbanami, szarfami i różnego rodzaju dodatkami, na którą dwadzieścia łokci przeszło, dwułokciowego muszlinu trzeba było kupić. Jakąż więc włoży suknię gdy wejdzie do salonu; czyż wreszcie i tam właściwą jest dla młodej osoby, po raz pierwszy w świat wchodzącej, suknia z ogonem —trenem—jak mówi moda? A nakoniec—czyż rodzice małe ponieść muszą koszta, by zaopatrzyć w niezbędne potrzeby córkę dorosłą, przybywającą do ich domu? Czy więc taka biała suknia nie jest, co najmniéj, zbytkownym wymysłem? A owe kostiumy i wytworne stroje, na zabawach urządzanych dla uczennic—a owe żywe obrazy—amatorskie teatry, koncerty i balety zaprowadzane w zakładzie naukowym; nie zarażająż trującym powiewem—najmilszych zalet, najpożądańszych ozdób, najdroższych wdzięków dziewiczych? Oddziaływająż one na korzyść młodzieży, z której ma powstać przyszłe społeczeństwo? Czy są właściwem dopełnieniem nauki? czy dowodzą rozwagi i pojęcia obowiązków w przewodnikach?—Czy nam rokuje świetne korzyści podobny system edukacyi?

Zakłady naukowe dające przystęp powiększej części sierotom lub córkom ubogich rodziców—zamiast się starać naukę wprowadzać w życie ogółu, oswiecać rozum, wypełniać przymiotami serce, wskazywać rozsądne potrzeby i właściwe obowiązki; zamiast ułatwiać zaspokojenie pierwszych, prawdziwym zasobem wiedzy, udoskonalać wypełnianie drugich, kształcąc myślące, pracowite i rozumne niewiasty, nadawać hart duszy wzmacniać i uszlachetniać niewinne popędy serca młodych wychowanek,—dążą jedynie do tego, by rozszerzyć złe—obudzić zarozumiałość i próżność, darząc fałszywym blaskiem, zaciemniając raczéj niż ukazując drogę do szczęścia, która przy najpomyślniejszych nawet warunkach—wcale po różach nas nie prowadzi!..

Chciejmy więc wejść w siebie—póki czas jeszcze,—obejrzyjmy się w około— zastanówmy i pomyślmy, czy mamy prawo wyrzucać pieniędze na zbytki, czy dom i szkoła, powinny przyuczać dzieci do lubowania się w świecidełkach i strojach,—skoro tyle cięższych stokroć obowiązków jakie kraj na nie włożył pozostawiono w zupełnem zaniedbaniu?...

PAMIĘTNIKI PANA SYMFORYJONA.

Z notatek po nim pozostałych

SPISAŁ

Walery Przyborowski.

(*ciąg dalszy.*)

Rozdział III.

W którym jest mowa o tem, co młodzi małżonkowie po ślubie robili.

Straszliwe wypadki jakie się podówczas rozgrywały na świecie, owe bitwy pod Nachodem i Sadową, tak mię panie zajęły, że nie zwracałem wcale uwagi na to co się działo u państwa Zygmuntowstwa. Kłułem oczy wszystkim tym, co powiadali, że Austryjacy wygrają—pokazało się, że ja się lepiej znam na polityce i na wojnach. O! bo też to moja głowa nie do pozłoty, chociaż Elżunia nazywa ją kapuścianą— niechże sobie i nazywa. Czytałem ja kiedyś, że był jakiś wielki filozof, którego żona także nazywała głupią głową, nawet mu garnki, czy tam inne jakieś naczynia rozbijała o łysinę, a on nic nie mówił i na złość żonie, został sławnym filozofem. Tak też i ja robię — bo pokazuje się, że żony nie znają się na prawdziwym rozumie i na istotnej wartości swych małżonków. Najlepszym wreszcie dowodem, że ludzie poznali się na moim rozumie jest to, iż zostałem Członkiem Towarzystwa Dobroczynności, na loteryjach fantowych w Ogrodzie Saskim stoję zawsze przy wejściu od placu dla odbioru biletów i tym podobne pełnię funkcyje obywatelskie, do których przecie lada kogo się nie bierze. Ale co to o tem mówić!

W tym czasie byłem ja parę razy u państwa Zygmuntowstwa i oni u nas byli, ano widziałem, że się bardzo kochają i przykładnie ze sobą żyją. Tak, były to miodowe miesiące. Kochali się więc i nic nie znajdowałem szczególnego w ich postępowaniu. Dopiero teraz, kiedy mi kazała moja żona spisywać ku wiecznej pamięci a nauce Bonawenturki one wypadki, przypominam sobie powoli wszystko, dopytuję się i dowiaduję wielu nieznanych mi dotąd rzeczy. I tak przypominam sobie teraz, żem starł się porządnie pewnego dnia z panem Zygmuntem. Mój Bonawenturka był już wtedy dużym chłopcem, liczył ośm lat, tęgi był dzieciak, swawolny, psotny —ano czysto moja natura. Czas było go już uczyć. Mieszkała u mnie t. j. w mojej kamienicy przy pewnej porządnej familii, panna guwernantka. Zgodziłem się więc z nią, że mi będzie uczyć chłopaka początków, czego tam będzie trzeba, ano i francuzkiego języka t. j. tak, że inaczej z nim jak po francuzku rozmawiać nie może. Chłopak jak to był sprytny, dowcipny, drugi ja — nie bardzo się tam chciał uczyć, swawolił i nazywał guwernantkę Francyją. Ona się skarżyła, Elżusia burczała na dzieciaka a ja się śmiałem, bo czułem siebie w chłopaku. Moja krew panie, moja krew! Owóż pewnego dnia, panna guwernantka zaspała się, czy tam

---

czytać zechce. Możnaby wprawdzie zrobić autorowi zarzut, że użył wyrazu oznaczającego krańcowość, a zatém taką dążność, która w rzadkich tylko wypadkach może przynieść korzyść dla społeczeństwa i to nie bez znanych a niepowetowanych ofiar jednostkowych; i że wyraz ten w początku przynajmniej artykułu za sztandar ludzi prawdziwie dbających o dobro ogólne ogłaszać się zdawał; ale przy końcu wyjaśnienie jest dostateczne, ażeby przekonać, że nie zaleca się tu bynajmniej wprowadzanie *wszelkich zmian* bez względu na potrzeby i okoliczności. „U wielu radykalistów, powiada p. K., wszystkie dotychczasowe wyobrażenia lub urządzenia były fałszywe, złe, i dlatego pragnęliby zupełnego ich wygładzenia. Nie rachują się oni wcale z nawyknieniami ludzkiemi, wyobrażają sobie świat jakoby *startą tablicę*, na ktorej oni dopiero powołani są do pisania nowych praw i urządzeń. Do czasu ich przyjścia świat był ogłupiony i w ciemnościach pogrążony; starzy nic nie umieli.“ Tymczasem tak nie jest. Świat—to nie nowo narodzone dziecię, które przecież posiada także pewne własności organiczne, *dziedzictwem* mu przekazane, owszem to człowiek, który już przebył bardzo wiele kolei, dużo wycierpiał i mnóstwo walk stoczył zarówno w dziedzinie materyjalnéj jak i duchowej. Zmiany w nim dokonywają się powoli, organicznie, bez wyrywania z korzeniem wszystkich jego uczuć i myśli, które ulegać mogą przeobrażeniu ale nie zupełnemu zniszczeniu. Słusznie też mówi p. K. że „nowe wyobrażenia i nowe instytucyje muszą być wszczepione w stare i z niemi upodobnione, *by jednego ładu nie zburzyły, póki drugi się nie przyjmie i nie utrwali.*“ Bez takiego postępowania nowe idee, zmiany i ulepszenia nie wywrą pożądanego skutku, rozjątrzą umysły zwłaszcza gdy te do spokojnej walki o pojęcia nie są przygotowane, i najszlachetniejsze usiłowania piętnem niewłaściwości jeżeli nie zbrodni naznaczą. Ludzie nie mogą się *odrazu* pozbyć starych nawyknień; potrzebne tu stopniowanie i praca przygotowawcza. Społeczeństwo i zjawiska przyrody bardzo wiele mają do siebie podobieństwa. A jak w przyrodzie nie ma skoków, nie ma przewrotów gwałtownych takich jakie dawniejsi geologowie sobie wyobrażali, tak też i w społeczeństwie największe dobro przynoszą działania spokojne, rozważne, uwzględniające to co było, dla dokonania tego, co ma być w przyszłości. Takie też działania na największe zasługują uznanie.

* * *

P. *Karol Strasburger* w artykule p. n. *Domy przytułku dla nieletnich w Bazylei i Reutlingen* (Tyg. Illustr. N. 236), skreśliwszy w krótkich rysach urządzenie zakładu Richter, Lindnera, wyrabiającego wstążki, i opowiedziawszy historyją pastora Wernera, który od lat już trzydziestu z niezwykłem poświęceniem oddaje się wychowywaniu dzieci dla zapewniena im źródła zarobkowania,—stawia bardzo słuszną zasadę, że wszelkie przytułki dla nieletnich opierać się powinny nie na jakiejś ofierze ze strony społeczeństwa, ale na własnej pracy tych, którzy w nich pomieszczenie znajdują. U nas dzieje się przeciwnie. Bardzo często i bardzo wiele deklamujemy o poświęceniu, o ofierze; a nader rzadko bierzemy kredkę do ręki i z całą ścisłością obliczamy korzyści i straty, jakie z pewnego przedsięwzięcia wyniknąć mogą. Rezultaty stąd wynikają e bywają bardzo opłakane. Zapas poświęcenia, obfity w słowach, nader prędko wyczerpuje się w czynach, a ofiary zrazu wielkie w krótkim przeciągu czasu schodzą do zera. Dobrzeby więc było sprobować innej metody, której skuteczność zagranica już u siebie sprawdziła. Wracając do przytułków dla nieletnich, należałoby pomyśleć o nich na seryjo. Dobroczynność jest zapewne rzeczą chwalebną tam tyl-

co w swoim pokoju, jej gospodarze nie wiedzieli, że jest w domu i wyszli sobie zamknąwszy drzwi na klucz. Kiedy więc chciała wyjść nie mogła się wydostać. Wyjrzawszy oknem zobaczyła mego *Bonusia* jak się bawi na dworze, więc woła:

— Bonuś! Bonuś! idźno do stróża, weź klucz i otwórz mi, bo mię zamknęli.

Bonuś stanął, popatrzał i zawołał:

— Nie! nie otworzę, nie pójdę — siedź Francyjo kiedy cię zamknęli, siedź Francyjo!

Pan Zygmunt który przechodził właśnie wówczas przez podwórze, zgniewał się, jakby się miał czego gniewać, skrzyczał chłopaka, kazał mu iść po klucz, a przyszedłszy do mnie nuż mi prawić morały, a że źle chowam syna, że mu pobłażam, że to łotr wierutny. Ja nie dałem sobie naturalnie w kaszę dmuchać, tym więcej, że Bonuś nic nie zawinił takiego, aż jak przypadnie do mnie Elżutka, jak nie wsiądzie na mnie, żem safanduła, do niczego, że psuję dzieciaka, takem się porwał za kapelusz i w nogi z domu.... do Eldorado. Ano nie było co innego robić. Bonusiowi tam podobno Elżutka kurtę skroiła za tę Francyją. Jej już nic o to nie mówiłem, bo w rezultacie była to Szwed Baba, ale na pana Zygmunta byłem bardzo zagniewany i powiedziałem sobie:

— Czekaj ty filozofie, przysłużę ja ci się!

I niedługo też na to czekałem. Pan Zygmunt jak to filozof, uczona głowa, powoli począł się rozczarowywać i smucić tem co Sabinka robiła. Nie podobało mu się to, że ona jak każda rozumna, praktyczna a nie wyemancypowana kobieta, jak np. nie wytykając palcem moja Elżutka, poszedłszy za mąż, kiedy minęły amory, romanse, poezyje, cisnęła w kąt wszelkich Mickiewiczów, Słowackich Krasińskich i innych tam bazgraczów, jakiemi ją karmił uczony małżonek, a wzięła się do pani Czwierczakiewiczowej i w zamian karmiła go przysmaczkami, rzeczami realniejszemi ano i rozumniejszemi. Ananas to była kobieta! Kiedym ja do nich przyszedł a obaczył i pokosztował onych legumin, leguminek, soków, konfitur, wędlin, zakąsek i pomyślał sobie, że u mnie tego wszystkiego nie ma ale za to pełno gazet i książek to mię panie głucha rozpacz ogarniała. Nie mogłem też znaleść wyrazu na określenie przymiotów téj nieporównanéj kobiety. Cały dzień zajęta kuchnią, gospodarstwem, wszędzie zajrzała, do wszystkiego rękę sama przyłożyła. To też obiady u państwa Zygmuntowstwa były wyśmienite. Ale cóż tu z głupim robić. Pan Zygmunt nie był wcale z takiego stanu rzeczy zadowolony:

— Gdybym chciał mieć kucharkę w domu, mówił, nie potrzebowałbym się żenić. Żona winna być przyjaciółką moją, towarzyszką, drugim mną...

— Co tam panie Zygmuncie, bawić się w poezyje, odpowiadałem mu na to — piękne słówka, piękne słówka — ano weźże taką przyjaciółkę, towarzyszkę, drugiego ja, jak moja Elżutka naprzykład — to panie będziesz siedział pod pantoflem.

— Ty to panie Symforyjanie, nie znasz się na wartości swéj żony, nie umiesz jéj ocenić.

— Ty to samo, to samo panie Zygmuncie — już ja wolę mieć dobry obiad w domu, jak poezyje i romanse....

— Ano nie mamy o czem mówić! kończył uczony mój szwagierek.

Widziałem więc, że między młodem małżeństwem tkwi już zarzewie niezgody. Zarzewie to co chwila wzrastało i musiało się skończyć wybuchem. Ano, tragedyja była na dnie tego małżeństwa — ale nie uprzedzając wypadków, należy mi koleją wszystko opowiadać.

Pan Zygmunt z początku chciał ją koniecznie przerobić, na swój sposób przekabacić. Ale dobra natura Sabinki, oparła się temu. Bywało nieraz przyszedł do domu z biura i zamiast bawić się i weselić z żoną, on siadł do książek i czytał, lub prawił jéj niestworzone androny o towarzystwach, budzeniu życia, o pisarzach, ekonomistach i tym podobnych indywiduach, którzy każdego praktycznego człowieka tyle obchodzą co psa piąta noga.

— Mój Zygmusiu, mówiła do niego Sabinka, kupiłam dzisiaj na targu, bo sama na targ chodzę, prześlicznych szparagów i tanio — po...

— Dobrze, dobrze Sabciu.... to mniéjsza. Chciałem ci powiedzieć, że wyszło ciekawe bardzo dzieło...

— Tak?!.. to dobrze... przeglądałam dzisiaj czy poziomek nie ma — ale chociaż były to tak drogo...

— Moja Sabciu, przerywał pan Zygmunt, te rzeczy nie wiele mnie obchodzą. Człowiek nie samym chlebem żyje, jak mówi Pismo Święte.

I miał racyją panie, bo gdyby się samym chlebem żyło, toby człowiek nie daleko zajechał. Ale cóż z tym człowiekiem było robić. Wszystko go gniewało. Sabinka chciała chodzić po spacerach, pokazać się ludziom, jak każda młoda mężatka, on rad był siedzieć w domu, nigdzie nie wychodzić i dulczyć nad książkami albo latać panie jak kot z pęcherzem, być na piętnastu sessyjach, gdzie djabli wiedzą o czem radzono, gadać godzinami na posiedzeniach, wpisywać się we wszystkie towarzystwa i wołać:

— Pozbądźmy się apatyi przez Bóg żywy — od apatyi do trumny krok jeden tylko!..

Koło niego zawsze pełno młodzieży, ludzi jakichś z końca świata, gołych jak święci tureccy ale panie czupurnych, z głowami pełnemi nadziei i reform. Tego zachęcał do rzemiosła, tamtemu wyrabiał miejsce, owego pchał słowami do czynu, innemu jeszcze dawał pieniądzy, by jechał za granicę, niby to pożyczając a przecież na wieczne nieoddanie. To nie mogło się naturalnie Sabince podobać, takie marnowanie grosza.

— Trzeba ludziom dopomagać, wołał pan Zygmunt gdyśmy go strofowali, trzeba budzić chęć do czynu i życia, bo możem wpaść w sen nieprzespany.

Święty Boże! myślałam sobie, ten człowiek na czysto zwaryjował. A mnie co do tego wszystkiego — bylem ja miał spokój, trochę grosza, ano i wszystko. Cóż to obywatel to bocian czy co?.

— Jesteś panie Symforyanie, powiadał mi nieraz, obywatelem, masz stanowisko! nie śpij, nie śpij! nie używaj ale pomnażaj — dość użyliśmy, teraz trzeba pościć, skupiać, zgromadzać byśmy mogli pod gwiazdy wystrzelić!

Ale conajbardziej mnie w nim oburzało, to odmawianie i odradzanie młodzieży, by nie szła do urzędów.

— Urząd, mówił, to służalstwo, zależność nieprodukcyjność, marnowanie sił. Jesteś młody, silny, weź się do pługa, do kielni, do wagi, a rozrośniesz się, spotężniejesz, i będziesz tak mocny, że jak ów Atlas mitologiczny, ojczystą twą ziemię barkami swemi podniesiesz!

Takie to nauki dawał ten filozof postępowy — nazywał urząd próżniactwem i tym co jest brylantem społeczności, jak mówi pan Prezes, on śmiał pomiatać! Ano tego to już zanadto! Ale co gorsza, idąc za temi słowami, cisnął sam urząd swój, zawiązał panie, jakąś spółkę ekonomiczną jak ją nazywa, skupuje lasy na gwałt przed Niemcami, wydziera im z pod nosa, naturalnie nieraz przepłaca i handlu-

---

ko jednakże, gdzie już nie ma innych środków zaradzenia biedzie. Dzieci same powinny zapracować sobie na utrzymanie; pracą swoją powinny wynagradzać trudy około ich wychowania i wykształcenia podejmowane. P. Strasburger robi uwagę, że w kraju naszym żadna gałąź przemysłu nie jest tak wyłącznie rozwiniętą, ażeby można wszystkich wychowańców wyuczyć jednego rzemiosła; stąd wyprowadza wniosek, że niepodobna u nas myśleć o zakładaniu fabryk, w którychby pracowały dzieci. Dlatego też wychodząc ze słusznego spostrzeżenia, że kraj nasz jest przeważnie rolniczym projektuje, ażeby Towarzystwo Dobroczynności albo Towarzystwo osad rolnych zakupiło grunt jaki i powierzyło go starszym chłopcom *do uprawy ogrodowej*, co dla Towarzystwa otworzyłoby źródło znacznego dochodu a dla kraju przysposobiłoby zastęp ogrodników, których dzisiaj zagranicy sprowadzać musimy. Myśl jest dobra, gdyż zaniedbane u nas ogrodnictwo stało się przyczyną wysyłania z kraju dość znacznych summ na zakupywanie owoców, które przy pilniejszej uprawie bardzo łatwo miećbyśmy mogli; a każdy chyba się zgodzi na to, że lepiej jest mieć własne aniżeli cudze ..

* * *

Dowiadujemy się tedy, iż „Warszawski Rocznik Ubezpieczeń” którego redaktorem jest p. Feliks Ehrenfeucht, już jest w druku i wkrótce się ukaże na widok publiczny.

Zastrzegając sobie bliższy rozbiór tego wydawnictwa do czasu jego wyjścia z pod prasy, nadmieniamy, iż zawierać ma: traktat o ubezpieczeniach, statystykę naszego kraju, dość wyczerpująco podjętą i uspecyjalizowaną o tyle o ile ma ona związek z kwestyją ubezpieczeń, a także prawo o ubezpieczeniach i t. d.

Kwestyja ubezpieczeń nader ważna — nader mało znaną jest u nas dotąd. Sądzimy więc, że pan Ehrenfeucht pracą swoją dobrze się ogółowi przysłuży.

* * *

W piśmiennictwie naszem oddawna czuć się daje brak prawdziwie tanich książek. Nie posiadamy nic w rodzaju niewielkich wydań klassyków, a jednak tym tylko sposobem można dojść do ustalenia powszechnej oświaty, do utrwalenia w masach poczucia wielkich myśli i wielkich celów. Co prawda, książka u nas wydana, chociażby najmniej kosztowała niemoże liczyć nawet na setną część nabywców, jakie znajdują zawsze dobre książki we francuskim lub niemieckim języku pisane. Niemniej jednak nie ulega wątpliwości, że książka której da się sprzedać choćby tylko 3, 4, 5 tysięcy egzemplarzy, może być odstąpioną za cenę niesłychanie niską bez żadnej straty wydawców, a nawet z naddatkiem zysków za pracę. Od kilku lat robią i u nas próby w tym kierunku, a spodziewać się należy że ostatnia na wielką skalę przez Redakcyję Przeglądu Tygodniowego przedsięwzięta, wyda pomyślne rezultaty. Wspomnieliśmy już o kwestyi tanich książek przy wzmiance o wydaniu dzieł Syrokomli przez p. Ungra dokonanem. Nie mniej zasługuje na usilne poparcie przedsiębierczość w tym kierunku pp. Gebethnera i Wolfa, którzy jak się dowiadujemy obecnie, zamierzają odbić drugie wydanie znakomitej „Historyi Cywilizacyi w Anglii” Buckle'a, w wybornem tłomaczeniu p. Zawadzkiego z opuszczeniem odnośników dla zmniejszenia objętości i sprzedawać takowe po cenie niskiej.

je drzewem. Zobaczymy jak daleko zajedzie. Ja już nic nie mówię, bo Elżutka mówi o nim jak o Bóg wie czem, nieda nic na niego powiedzieć, ale Sabinki mi żal, bo ta we łzach się rozpłynie. Jeszcze jéj straci majątek i co będzie?!.. Podburzyłem ją też, żeby zwróciła jego uwagę na to, że źle zrobił ciskając urząd w którym mógł przy swoich zdolnościach zajść wysoko a z Niemcami za łby się wodzi o lasy — ale on na to:

— Moja Sabinko, chciejże to raz zrozumieć, że tylko w przemyśle, w handlu, w dobrobycie leży nasza przyszłość — że obowiązkiem naszym nie dać Niemcom ani piędzi ziemi....

— Ach mój Zygmusiu, co tobie do tego?, co tobie do tego?... Jak kto chce sprzedać las niech sprzedaje! co mi tam myśleć o drugich, myślmy lepiej o sobie....

I słusznie mówiła. Wprawdzie, przyznać należy, że panu Zygmuntowi w początkach się szczęściło, że grube nawet interesa robił, ale co to wszystko warto?!.. Sabinka była zawsze nieszczęśliwą, jego nigdy w domu—to w podróży, to na sessyjach, to w redakcyjach różnych pism i djabli tam jeszcze wiedzą gdzie — a ona sama. Stąd wyrodziły się kwasy, sprzeczki, niazadowolenia.

Nie podobały mu się takie towarzystwa w jakich Sabinka przyzwyczajona była żyć, jako córka obywatelska. Wszystko to rodziny były obywatelskie, zamożne, spokojne, praktyczne. On ich nie lubił.

— Nie mogę znosić, mawiał, téj burżoazyi, tych szewców, krawców, farmaceutów i innych!.. Tej ciemnoty, obskurantyzmu, szpetnego samolubstwa, zastoju i miłości tylko do dobrych obiadów, wygodnych łóżek, przyjaźni z księżmi i komisarzami policyi, — zresztą niech się świat wali!....

Co mi za arystokrata panie! Jego dziad był sobie najzwyczajniejszym tapicerem, a on już na hrabiego pozuje. Co to za świat! co za świat! Pan Zygmunt miał najzupełniej przewrócone w głowie. Przyjaciel komuny, rewolucyjonista — człowiek niebezpieczny jednem słowem. O przyjaźni z księżmi to pił do Palinki — a o komisarzu do mnie. Niechże to będzie źle według ciebie, ano każden przyzwoity obywatel tak robi jak ja — a tylko łapserdaki inaczej. Wszystko to panie postępowcy, narzekający na starych i stare — ano oni nie warci tym starym i rzemyka u trzewika rozwiązać. Może jego towarzystwa były lepsze, które na utrapienie Sabinki poczęły się złazić do ich domu—może lepsze takie białe łby jak pan Kazimierz, bez obcasów, wielcy ludzie! Cały wieczór gadali ci niestworzone rzeczy, banialuki, torby sieczki nie warte, żarli, bo nie jedli, wyborne Sabinki przysmaczki, nie umiejąc ich nawet, jak należy ocenić i wynieśli się, zostawiwszy w salonie moc dymu i ogryzków cygar. Całej tej hołoty po prostu w porządnem towarzystwie przyjąć nie można było. Bo to łby rozczochrane, wielkie jak stodoła, buty nie wyczyszczone, fraki i tużurki zaplamione, niedbale włożone, koszule pomięte, ano, czysta banda rozbójników. I jeszcze ośmielali się nas lekceważyć, nie mówili z nami, obywatelami!.. Pan Zygmunt sam dla nich był wylany, nadskakujący, grzeczny nad wyraz — a nas traktował z góry, jak sprzęt jaki.

Sabince naturalnie to wszystko się nie podobało. Zwróciła więc uwagę pana Zygmunta, że nie życzy sobie widywania u siebie więcej tych panów. Szanowny jéj małżonek na te słowa zmarszczył brew i rzekł:

— Moja Sabinko, jeżeli dla ciebie to robię, że przyjmuję tych głupców, szewców — to zróbże ty to dla mnie i przyjmuj moich przyjaciół, którzy przecie coś więcej są warci.

(*D. c. n.*)

NAMIĘTNOŚCI.

(Z „Zagadnień Duchowych" Augusta Langela).

(Dokończenie).

Krytyka również posiłkuje się takim rozbiorem. W każdém dziele sztuki, szuka i dopatruje źródła natchnienia, w każdym ukazującym się geniuszu stara się wyśledzić ukrytą a bezustannie działającą sprężynę, oryginalny, samoistny i ludzki pogląd. W każdéj istocie ludzkiéj znajduje się klucz otwierający najgłębsze tajniki duszy. I tak: jeden geniusz sięga po wszystko co szczytne i wzniosłe;—miłość, rozkosz, wesołość, czułość, boleść, noszą dla niego piękno wielkości i szczytności, inny znowu unosi się i oddycha jedynie rozkoszą łatwą, wesołą, naiwną, wiecznie młodą i płodną. U innych przebija się popęd do tyranii przejawiający się w ironii tak dobrze jak i w smutku, rozszarpujący z rozkoszą wątłą tkankę uciech, lub ciężką togę religii i praw społecznych. Gdzieindziéj znowu popęd naśladowczy znajduje wymownych zwolenników, lub wywołuje rozgłośne echo i świetne odblyski w ludziach pozbawionych własnego ognia i życia, usiłujących bez skrupułu i wyrzutów sumienia wywierać nacisk na opinię ogółu, najczęściej jednak przez nią samą pokonywanych i zmiażdżanych,

Rzadko bowiem człowiek ma poczucie tego czém go natura stworzyła; iluż to jest i było prawdziwych poetów, którzy nigdy nie pisali wierszy i nawzajem iluż znowu mamy wierszopisarzy nie przedstawiających ani śladu poezyi! Weźmy np. Szekspira. U niego wyobraźnia jest tak natężoną, tyle z niej tryska idei, że gdy chce przedstawić głupca, to pomimowolnie niejako robi go dowcipnym,—Adam i Szatan z Raju Miltona mówią jak prawdziwi doktorowie teologii. Ramantycy zarzucając Rasynowi i Korneillowi że ich Rzymianie są Francuzami, a Rzymianki czystemi Paryżankami, usiłowali go skrytykować, lecz zupełnie chybili celu. Genijalni ci ludzie w utwory swe przeleli samych siebie i piętno swej genijalności, przedstawiane zaś przez nich starodawne zwyczaje, stosunki i ubiory, służą im tylko jako szaty z pod których widnieje duch osobisty, myśl przewodnia, częstokroć wyprzedzająca o wiele pojęcia epoki w której żyli. Michał Anioł we wszystkich utworach swoich zachowuje piętno jemu tylko właściwe, wszystko z pod jego ręki wychodzi olbrzymie, wielkie, groźne. Montaigne powątpiewa z uśmiechem na ustach, a chociaż analiza jego jest nieubłaganie ścisłą, niemniéj jednak w sercu nosi potężny zasób pobłażliwości, nawet ironija jego nie rani, głaszcze tylko jak powiew wietrzyka, gdy w Pascalu powątpiewanie pełne mrzonek i postrachów udręcza duszę trzymając ją ciągle po nad niezgłębionemi przepaściami.

Potęga namiętności daleko silniéj objawia się w dziełach sztuki, aniżeli w czynach ludzkich. Te ostatnie zostają pod wpływem sprzyjających lub nieprzyjaznych zewnętrznych okoliczności, wypadków i nieprzezwyciężonych przeszkód,—przeciwnie, w działach sztuki objáwia się twórcza niczem nie skrępowana swoboda. Siła ożywiająca, działa tutaj dowolnie w kierunku wskazanym przez naturę, podobnie jak dym unoszący się w powietrzu, lub spadający na ziemię kamień. Kompozytor zdradza swe namiętności w szeregu kompozycyj, rzeźbiarz w kształtach, malarz w kolorycie i rysunku, autor w dziełach, wódz w planach bitwy a prawodawca w prawach.

Okazuje się stąd, że potęga namiętności musi być niezmiernie silną, kiedy pod ich wpływem duch nabiera natchnienia i staje się zdolnym do wytwarzania rzeczy czysto idealnych. Czy to w mówcy, czy w polityku, moraliście lub poecie należy zawsze dopatrywać człowieka, każda istota ludzka jest jak obraz, na który, chcąc go poznać, potrzeba zapatrywać się z właściwego punktu widzenia. Na dnie wszelkich namiętności, niewyłączając głównych, które pomimo braku spójności i sprzeczności objawów, nadają jednak życiu ludzkiemu piętno zupełnéj jednolitości —istnieje jeszcze coś daleko więcéj wewnętrznego, więcéj stałego i niezmiennego, a tem są skłonności przyrodzone, których zmiennemi i oderwanemi objawami są właśnie same namiętności.

Jeśli chcemy poznać głębsze lecz zarazem prostsze tajniki ducha ludzkiego, czyli dać o ile możności jasne i ścisłe określenie czem jest człowiek, nie dosyć jest poprzestać na określeniu jego namiętności;—należy prócz tego zgłębić i przyrodzone jego skłonności. Popęd do rozradzania się np. jest już wytłomaczony, lecz jakże określić miłość? Spinoza mówi o miłości zmysłowej jako „o popędzie do rozradzania się wynikającym z kształtów ciała" jest to więc tylko popęd zwierzęcy i rodzajowy. Popęd ten, a raczéj potrzeba, jest ciągle przekształcaną przez inne namiętności i duchowe sprawy. Prawa społeczne, wstyd, obyczaje, wykształcenie, religija ścieśniają go bezustannie i niejednokrotnie zdają się zupełnie stłumiać ciężarem swej powagi. Płodzenie było jego celem, a samo pojęcie zapłodnienia może zniknąć w rozkoszy zmysłowéj, lub też zdolne jest wstrzymać jéj wybuchy. Niepłodność nie zabija miłości; zamiast przywiązywać się do pięknych kształtów, nietrwałych wdzięków wątłych jak wychodowana sztucznie roślinka, którą lada chłód nocny zniszczyć może, miłość może osiedlić się w duszy; a wtedy zamiast napawać się widokiem zadowolni się słowami,—ożywiać się będzie skromnością i niewinnością tak dobrze jak rozkoszą zmysłową. Miłość zmysłowa nie zna słodyczy jaka wynika z dobrowolnego zrzeczenia się, lub zwycięstwa odniesionego przez wierność nad zmysłowością, nie zna tajemniczych zachwytów dwu dusz zlanych w jedno, które w tym zlaniu znajdują bezpieczną przystań chroniącą je przed burzami życia. Połączone takim moralnym węzłem dusze ludzkie ścieśniają coraz więcéj istniejący pomiędzy niemi stosunek, wynajdując coraz nowe rozkosze daleko trwalsze i szlachetniejsze od zmysłowych rodzących się i zamieszkujących w chwilowem wstrząśnieniu nerwów.

A egoizm? czyż nie przebija się we wszystkich prawie namiętnościach? Śmiało można powiedzieć, że nie ma ani jednéj, w którejby nie było go można dopatrzyć. Lecz to *ja* tak przeważnie wypełniające nasze istnienie, uzbrajające nasze ramie i natężające nasz wzrok —nie zawsze tylko ma na celu zaspokojenie li ogólnych potrzeb życia i zabezpieczenie organizmu od głodu i chłodu; może ono mieć inne jeszcze, nierównie wznioślejsze widoki. Poczucie prawdy, obowiązku, sprawiedliwości, miłość sama, mogą tak dalece owładnąć duszą ludzką, że nie będzie pojmowała i szukała innego szczęścia oprócz tego jakie daje samo zadowolenie tych uczuć. Ideał jest cząstką nas samych tak dobrze jak muskuły, krew i nerwy naszego ciała; myśl ma także swoje potrzeby podobnie jak organizm. Najszczytniejsze nasze dążności nie są te, które mają na celu zadowolenie materyi, nagromadzenie bogactw, oklaski otumanionego tłumu wywołanie szmeru obawy lub uwielbienia w licznéj gromadzie umysłowéj miernoty. Mazarini, ten typ uosobionego skąpstwa i chciwości zaszczytów, pomimowolnie po-

twierdził prawdę tego co powiedzieliśmy, kiedy schorzały i wyniszczony zwiedzając pyszną galeryję obrazów, będącą jego własnością,—wyrzekł: „A jednak wszystko to trzeba będzie porzucić.”

Tak więc wszystko co istnieje zewnątrz nas, nigdy w rzeczywistości do nas nie należy; słabe zmysły nasze nie są w stanie ogarnąć ogromu wszechświata. Jeśli zatem dusza jest prawdziwem naszém jestestwem, to dobrowolne zrzeczenie się i ofiara są najszczytniejszemi zwycięstwami ludzkiego egoizmu.

J. M.

ZAPISKI

z podróży po Europie,

PRZEZ

J. Gordona.

(Dokończenie).

Cały ten obraz w ogóle jak i w szczegółach miał w sobie coś niewymownie djabelskiego.

Dla uzupełnienia go stawiano przed obwinionym krucyfiks, jakby na urągowisko. Krzyż rozpościerał ramiona, a na nim wisiał Zbawiciel, który w téj jaskini Świętéj Inkwizycyi wyglądał raczéj na Boga zemsty niż miłości.

Podania z Genui, przeciwnie, nie przypominają szpiegów, lochów i katów, téj hańby ludzkości. Nieszczęsny kraj i nieszczęsny gród, co się nie może obyć bez rusztowań i katuszy!

Na wspomnienie nowoczesnéj Wenecyi, ze zwiędłym kwieciem przez długi czas na skroniach; wyciągającéj swe śnieżne rączęta zakute w niemieckie kajdany; owéj czarownéj Wenecyi w żałobnych gondolach, o turmach z ołowianym dachem, gdzie za życia smażył się Pellico; Wenecyi któréj lew ryczéć przestał na placu św. Marka—Wenecyi najeżonéj cuchnącemi koszarami i bagnetów wiankiem—jakaś ręka lodowata ściska serce.

I jakże tu uwierzyć w szczerość liberalizmu austryjackiego?!..

Wróćmy raczéj do pałacu dożów genueńskich.

Przebóg! cóż to za przepych niesłychany, jakiego żaden mocarz nie posiadał. Bogactwo Chin i Japonii, zwierciadła weneckie, pachnidła wschodnie, rzędy porfirowych słupów, malowidła Corregia, Tycyjana, Van-Dycka i Rubensa, wszystkiego tam znajdziesz ślady.

A owe wschody olbrzymie, sklepienia wysokie, łuki śmiałe; przedsionki z posągami i biustami najznakomitszych mężów starożytności; kunsztowne snycerskie sztukateryje drzwi i okien; poręcze balkonów, niby z koronki uwite—dziś stoją ruderą i pustkowiem.

Smutny powój przeplata wszystko, a pomimo to, wszystko tam jeszcze niemym językiem przemawia do wędrowca.

Gdy wnijdziesz do przedsionka, zdaje ci się, że lada chwila wyskoczą z przyległéj komnaty giermkowie Fieska. Nie wiedzą dla czego w tym przybytku stąpasz na palcach. W salonach napotkasz tam jeszcze hebanowe meble z aksamitem i słoniową kością.

Brak tylko dawnych gospodarzy i czarnookich Włoszek z alabastrowem obliczem.

Gdy ze wschodów potoczysz wzrokiem po murach pałacu Doria, obaczysz je dotąd okryte wytworną freską romansowego pędzla Perina del Vaga, tegoż samego ucznia Rafaela co to go wypędzono z Rzymu, już nie pomnę, dla jakiéj przygody.

W owych czasach pałace dożów były zawsze otwarte dla poetów i artystów, którzy uciekali przed prześladowcami z pędzlem albo z piórem w ręku. Otóż Perino del Vaga schroniwszy się do Genui, i będąc przyjęty prawdziwie po książęcemu przez starego dożę, ozdobił przez wdzięczność te mury, pomiędzy któremi znalazł dla się tak uprzejmą gościnę.

Pałac Doria leży między ogrodami przypominającemi ogrody Semiramidy, a ciągnącemi się podgórę, skąd wychodzi się na taras marmurowy z pięknym widokiem na okolicę. Oko gubi się w przestworzu morza Śródziemnego.

Obok pałacu stoi jeszcze pomnik Jowisza, a przy nim nagrobek dla psa darowanego przez Karola V Andrzejowi Doria. Pies ten zdechł był podczas nieobecności swego nowego właściciela, i pochowano go przy Jowiszu, aby nawet i po śmierci — jak świadczy napis—nie przestał strzedz bożka.

W Genui są tylko właściwie trzy główne ulice, reszta wąziutkie i brudne uliczki; brud bowiem należy także do charakterystycznéj malowniczości Włoch. Ale za to trzy wspomnione ulice możnaby nazwać składem pałaców, które ząb czasu nadwerężył, gdzie zniknęła dawna wielkość, pozostawiwszy pokryte pyłem ubiegłych czasów mury, przed któremi wałęsają się odarci *lazzaroni*, zalegający place.

Lecz dziwna rzecz, że z wyjątkiem doży, obywatele genueńscy nie mieli upodobania w hodowaniu drzew i kwiatów, gdyż zaledwie można postrzegać u nich małe ogródki tu i owdzie wiszące na tarasach jak niegdyś w Babilonie, albo kwiaty w oknach i na balkonach.

Genua też nie jest miastem ogrodów, ale słusznie nazwaćby ją można muzeum pałaców, willi, kościołów, portyków, fryz, posągów i kolumnad, które kosztowały miliony.

A przepych ten w budowlach był wynikiem surowych republikańskich praw średniowiecznych, zabraniających gier, hucznych zabaw, noszenia złocistych tkanin, dyjamentów i tym podobnych zbytków. Wszyscy zatem kupcy, owi przedsiębierczy potomkowie Krzysztofa Kolumba, których statki uwijające się po Oceanach zwoziły im bogactwa z obydwóch półkuli świata, nie mając co robić z nagromadzonemi skarbami, poświęcali znaczną ich część architekturze.

Krzysztof Kolumb!... którego doktorzy XV-go wieku poczytywali za marzyciela i waryjata, którego za panowania Ferdynanda i Izabelli hiszpańskiéj przywieziono z Ameryki na rynek Madrytu zakutego w łańcuchy przez intrygi Jezuitów—ten sam nieszczęsny żeglarz, syn niegdyś ubogiéj rzeczypospolitéj, człowiek bez imienia i stosunków siłą własnego geniuszu i odwagi złożył ludzkości w darze świat nowy. Smutna to plama w historyi Hiszpanii a świetna karta w dziejach Genui, że takiego wydała męża.

Gdyby nie Kolumb, dziś może Europa nie znałaby się z Ameryką i nie szeptały by z sobą za pomocą podwodnego druta, owiniętego w gutaperkę, tego cudu naszego stulecia.

Gdyby nie on, nie Kolumb, nie mielibyśmy wyobrażenia o kształcie i rozmiarach całego obszaru naszego planety; nie korzystalibyśmy z płodów tylu ziem i klimatów; przestwór wody i lądów, które pośród niéj pływać się zdają, ze wszystkiemi odnogami, zakrętami, ujściami rzek i potoków, nie byłby nam dostępny.

Kolumb to, Genueńczyk, ten sam, którego krępowano z zazdrości kajdanami, i o mało nie wołano nań: na krzyż z nim... na krzyż! a wypuścić Barabasza!—który na szykany odpowiadał faryzeuszom znaną anegdotką o postawieniu sztorcem jajka, on to dał popęd do rozwinięcia na olbrzymią stopę przemysłu, handlu, marynarki, astronomii, fizyki, nauk przyrodzonych i ścisłych; on ofiarował ludzkości świeży żywioł nie tylko świata zmysłowego, ale i duchowego.

Mówię i duchowego, gdyż nie znane przedtem morza i wyspy ukazując człowiekowi ogromne kraje roślinności, tudzież miryjady obcych mu tworów organicznych, zmusiły go do rozmyślania. Nigdy obfitsze żniwo nie nastręczyło się dla umysłu, chciwego zawsze pożywnego karmu dla wiedzy.

A prócz tego, jakąż wdzięczność winni miłującemu ludzkość Kolumbowi ci wszyscy, którzy potrzebowali się chronić od despotyzmu Stuartów, a którzy w świecie odkrytym przez Krzysztofa Kolumba znaleźli wolność dla się zupełną, tudzież pożytek z własnéj pracy, nie skrępowanéj żadnym kosztowym przywilejem.

Tak w r. 1630, z portu Delft w Hollandyi wypłynął ubogi statek „May-Flawer" (kwiat majowy), który uwiózł dwunastu purytanów angielskich.

Byli to prześladowani za swe przekonania i wiarę wychodźcy, znużeni i smutni w czarnych wytartych sukniach. Mieli Bibliję dla pokarmu duszy i stos sucharów na pokarm dla ciała.

Otóż ci pielgrzymi, w liczbie dwunastu, przebyli Atlantyk śladem wiekopomnego Krzystofa, umieli wytrwać wśród przeciwności, a na ich prochach powstała społeczność złożona z wolnych osadników—powstał Nowy-York, Waszyngton, Filadelfia i Boston!

O! Genuo! Rozpadają się powoli w rumowiska twoje marmury; upadł dom Burbonów w Hiszpanii z wspieranemi przez księży Karlistami; a imię twego dziecięcia Kolumba, miłującego bliźnich, nie tylko nie śniedzieje, lecz coraz większego nabywa blasku:

> Bo jak wiatr liście z waszych palm odziera,
> Tak dziejów karty zdziera czas morderca,
> W ludzkości tylko prawda nie umiera,
> Tylko nie giną kochających serca.

Odwiedziwszy z Schillerem w ręku grobowiec dumnego Fieska, którego przyjaciel Werina zmuszony był strącić do otchłani *pro publico bono*, postrzegłem po drodze otwarte drzwi do kościoła, jak mi powiedziano, św. Wawrzyńca.

Kościół ten odznacza się swoją oryginalnością pod względem architektury. Kościołom jest wolno mieć odrębne cechy. Muzułmanie wznoszą okrągłą kopułę na meczecie z wyniosłym minaretem, podobnym do palca ukazującego ku niebu;—Indyjanie i Egipcyjanie mają architekturę ciężką, bombiastą, płaską; geniusz grecki uśmiecha się wśród wytworności i białości marmurów swych świątyń;—cerkiew rosyjska jest po większéj części zbudowaną w bizantyjskim stylu o pięciu kopułach; — geniusz rzymski nadał kościołowi św. Wawrzyńca piętno wojenne i kapłańskie razem.

Wnijdźmy tam, aby oddać cześć świętemu.

Znowu tafle białe z czarnemi na posadzce, znowu bronzy i owe *rococo*, tak znamionujące świątynie włoskie.

Ale kościół, o którem mowa, posiada to, czego inne nie mają. Święty Wawrzyniec strzeże tam szmaragdowego naczynia, talerzyka inaczéj powiedziawszy, znanego pod nazwą Sacro Cattino, z którego podobno Chrystus spożywał potrawy podczas wieczerzy pańskiéj, a który był darowany Salomonowi przez królowę Sabbę i miał się nawet przechowywać w skarbcu świątyni jerozolimskiéj.

Zaprawdę, ciekawa o tem tradycyja i zbyt wiele rzucająca światła na fakta historyczne i stosunki XI-go wieku, aby rozstać się z Ge-

nują, a o niéj przemilczeć. Byłoby to „być w Rzymie, a papieża nie widzieć.“

Otóż gdy krzyżowcy genueńscy łącznie z krzyżowcami z Pizy zrobili krucyjatę na zdobycie Cezarei, a stanąwszy przed miastem złożyli walną naradę co do sposobów szturmu, wiele zdań się ścierało, gdy w tem jeden z żołnierzy, uchodzący za proroka, zawołał: Nie potrzebujemy ani wierzyc, ani robót przygotowawczych, ani maszyn wojennych. Wierzmy tylko, komunikujmy i idźmy śmiało pod mury!

To nie tak jak dzisiaj, gdy wynaleziono kartaczownice.

Konsul genueński przyklasnął mowie żołnierza-proroka i całe wojsko potwierdziło ją okrzykiem zapału.

Spędzają tędy noc na modlitwie, o świcie przyjmują komunią świętą, i uzbrojeni tylko w miecze i drabiny idą z konsulem na czele pod Cezareję i biorą ją szturmem.

Przypomina to coś Sobieskiego pod Wiedniem.

Po tem Genueńczycy ustępują Pizanom wszystkie złupione bogactwa, zatrzymując sobie tylko Sacro Cattino. Oto co mówi o tem podanie — na którem kończę zapiski moje o uroczej Genui....

OSADY ROLNE I PRZYTUŁKI RZEMIEŚLNICZE.

przez **Feliksa Ehrenfeuchta.**

Myśl na drodze postępu dochodzi do coraz większych rezultatów, mających zrodzić społeczną ulgę. Ulga ta popierana wzrastającą liczebnie inicyjatywą, winna przybierać jak najszersze rozmiary, stać się o ile możności powszechną, pamiętając, iż przedewszystkiem należy spieszyć z pomocą tam, gdzie rzeczywista i niezwłoczna zachodzi potrzeba.

Wiek dziewiętnasty dopiero, wydobywszy ulgę życiową, ze sfer mających do owego czasu jakoby przywilej wyzyskiwania wszelkich możliwych rezultatów pracy, starań i zabiegów społecznych na własnąli korzyść, bez jakiegokolwiek podziału i zaturbowania się o los innych warstw społecznych, powoli i ostrożnie sprowadzać ją zaczął z wyżyn uzurpujących przywileje, ku warstwom skazanym na ciężką pracę i nędzę.

Jedną z najbardziej doniosłych myśli w tym postępowym prądzie zrodzonych, jest chęć poprawy nieletnich przestępców i opieka nad niemi. Kara, jaką wymierzano dawniej na przestępców, straciła dziś wiele na swej surowości; nie jest ona już pastwieniem się nieubłaganego sądu, odsądzającego przestępcę niemal od praw człowieka, lecz jest sprawiedliwością odszukującą przyczyn występku w niedoskonałości środków ludzkiego poznania i działania, jak również w źródle grubej nieświadomości.

Pod wpływem tego cywilizacyjnego pojmowania rzeczy, uwzględniono pewne zmiany w postępowaniu z przestępcami i myśl poprawy ich, oraz opieki nad uwięzionemi i wypuszczonemi z pod zamknięcia, po odsiedzeniu naznaczonej prawem kary, podniesioną i w czyn wprowadzoną została na rozmaitych punktach cywilizowanego świata. Towarzystwa, mające na celu nauczanie więźniów i opiekę nad uwolnionemi, szybko wzrastać zaczęły w Europie zachodniej, z powodzeniem i dobroczynnemi rezultatami, tak dla pojedynczych z toni występku wydobytych indywiduów, jak również dla całego społeczeństwa, powracając mu wyleczonych moralnie ludzi, mogących pracę swą we właściwym zakresie działalności na ogólny pożytek obrócić.

Jeśli zaś społeczeństwo zdecydowało się na leczenie pełnoletnich, musiało naturalnie podjąć tembardziej kwestyją opieki nad małoletniemi. Dziecko z natury swej jest chwiejącą się płonką, którą na rozmaite sposoby nagiąć i wzmocnić można, a nie ma tak zepsutych dzieci, którychby racyjonalnem wychowaniem na rzetelną drogę postępowania naprowadzić się nie dało. Jeżeli więc znajdują się nieletni przestępcy, wina to zwichniętego wychowania lub zupełnego zaniedbania, szkodliwych wpływów zewnętrznych, braku doświadczenia, braku wyrobionego charakteru i wszelkich innych z zaniedbania wychowawczego wynikających niekonsekwencyi.

Oświaty i roztropnego wychowania wołamy, bo te są jedyną dźwignią moralności i cywilizacyi społecznej!

Tych zaś, którzy już wpadli na drogę moralnego zepsucia, ratować należy wszelkiemi możliwemi środkami, jakiemi tylko społeczeństwo rozporządza. Społeczeństwo więc starać się powinno, *ażeby* domy więzienne dla nieletnich zamienione zostały na zakłady wychowawcze, bo tam gdzie nie ma świadomości i samopoznania, tam o poczytalności mowy być nie może; nie więzień więc ale szkół potrzeba.

Nie będziemy się tu wdawać w rozbiory prawne poczytalności lub niepoczytalności, należące właściwie do pism prawniczych; powiemy tylko iż nieletność jest najwłaściwszym probierzem niepoczytalności. Jakkolwiek zaś takowa względnie bywa pojmowaną — nie ma jednakże tak wielkiej różnicy lat pomiędzy uważaniem nieletności, a z nią niepoczytalności przez rozmaite prawodawstwa. Najnowszy kodeks związku północno-niemieckiego przyjmuje zgodnie z teoryją trzy okresy wieku: 1-o) do lat 12, okres zupełnej niepoczytalności, 2-o) od 12 do 18 lat, okres poczytalności względnej i 3-o) od roku 18 okres zupełnej poczytalności.

Nasz kodeks kar głównych i poprawczych z roku 1847 również pod względem podziału na peryjody zbliża się do zasad postawionych przez teoryją,—przyjmuje bowiem okres nieodpowiedzialności do lat 10, odpowiedzialności względnej od 10 do 14, i odpowiedzialności bezwzględnej od lat czternastu.

Od dawna już cywilizowane społeczeństwa żywiły myśl ratunku nieletnich przestępców, litość o los biednych zbłąkanych dzieci z jednej strony, dbałość o dobro i porządek społeczny z drugiej, zamieniły myśl w szlachetny czyn, społeczeństwo bowiem, mające prawo żądać sprawiedliwości w imię dobra powszechnego, ma obowiązek w imię tegoż samego dobra nieść ulgę wszelkiej niedoli i pomoc ku poprawie błędów. Z prywatnej więc inicyjatywy i prywatnemi środkami założono pod rozmaitemi nazwami zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców. Zakłady tego rodzaju w Anglii, Francyi, Szwajcaryi, Belgii, Hollandyi, Niemczech i Ameryce w krótkim czasie dały dowody swéj użyteczności. Pan J. Mianowski prezes nowo założonego w kraju naszym Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, w odezwie Komitetu tegoż Towarzystwa, podaje w tym względzie kilka danych statystycznych.

„Statystyka z 1868 roku wskazuje, że Anglija liczyła 50 tego rodzaju zakładów dla chłopców, 36 dla dziecząt. Szkocyja 14, z których 8 dla pierwszych a 6 dla ostatnich.

W zakładach tych wychowywało się 5,072 chłopców i 1,077 dziewcząt.

Francyja liczyła w roku 1864, zakładów 58, z tych 29 dla chłopców, 24 dla dziewcząt, a 5 mieszanych, w liczbie tych było zakładów 7 tylko rządowych: (4 męskie a 3 żeńskie, reszta prywatnych). W rządowych było nieletnich 2,063 a w prywatnych 6,078.

W ogóle statystyczne cyfry pouczają, że w peryjodzie 9 lat, uratowały zakłady rzeczone od niechybnego upadku moralnego, lub nędzy 10,000 nieletnich we Francyi.

Niemniej ważnym okazuje się wpływ tych Instytucyj na zmniejszenie powtarzania się przestępstw (recydywa).

Statystyka wykazuje że dawniej 75% a nawet 77% nieletnich po wycierpieniu *kary* powtórnie jej ulegało.

Po założeniu słynnych kolonii w Mettrey i innych miejscach, procent ten zniżał się stopniowo aż do 3% tylko, a nawet czasami do 1,5%. Zakłady tego rodzaju posiadają także Belgija, Hollandyja i Szwajcaryja, ta ostatnia w liczbie 50.

W Niemczech w podobnych Instytucyjach których było już przed kilkoma laty 347, wychowywa się do 10,000 nieletnich.

W Stanach Zjednoczonych, cyfry te do niezmiernych doszły rozmiarów. Jak zaś wielka liczba mieszkańców kraju, przyjmuje nieraz udział w popieraniu podobnych osad i przytułków, dosyć będzie nadmienić, że w małej Hollandyi Towarzystwo założone przez generała von den Boscha w krótkim przeciągu czasu liczyło 20,000 członków.

Jednemi z najlepszych, o ile nam się zdaje tego rodzaju zakładów, są Szkoły rolniczo poprawcze w Belgii (Ecoles agricoles de réformes), założone w r. 1849. Fundusz na założenie takiej osady rolnej wynosił rs. 150,000 to jest za te pieniądze zakupiono grunta, które zabudowano i z pomocą odpowiednich sprzętów urządzono. Dla chłopców urządzono szkołę w Ruysselede, a dla dziewcząt w Berneem niedaleko Burges.

Szkoła w Ruysselede składa się z dwu oddziałów, ze szkoły właściwej i osady rolnej. W szkole właściwej znajdują się zabudowania mieszczące w sobie mieszkanie dyrektora zakładu, nauczycieli i dozorców, oraz sala jadalna, sypialnie, sala posiedzeń dla członków rady szkolnej i klasy. Oprócz tego urządzone są kuchnie, piekarnie, magazyny, sztuczny rezerwoar do pływania, łazienki, szpital, oraz sale przeznaczone na warsztaty: kowalski, stolarski, krawiecki, szewcki, tkacki i t. p. Dalej kaplica, areszt dla wychowańców i dziedziniec czworoboczny, zamknięty temiż budynkami, wypełnia całość właściwéj szkoły.

Grunt pod osadą rolną jest lekki, piaszczysty, potrzebujący mierzwy. Powierzchnia jego wynosi włók 8, gospodarstwo zaś prowadzi się rotacyjne. Zabudowania osady rolnej składają się z domu mieszkalnego dla agronoma i parobków oraz budynków gospodarczych postępowo zbudowanych. W osadzie znajdują się kryte gnojowiska, sadzawka służąca dla inwentarza i obszerne cysterny marmurowe do płynnego nawozu. Młocka, mielenie zboża, pompowanie wody, gotowanie jedzenia dla ludzi, parzenie karmu dla bydła i nakoniec ogrzewanie budynków dokonywa się za pomocą machiny parowéj o sile pięciu koni.

O WYBORZE POKARMU
dla niemowląt i dzieci.

podał

Stanisław Wojciech Łukowski.

(*Dokończenie*).

Nie należy ociągać się bardzo z pierwszem przyłożeniem noworodka do piersi, t. j. nie trzeba czekać dotąd, dopóki piersi nie zaczną wydzielać czystego mleka i w dużej ilości, gdyż samo ssanie najlepiej pobudza wydzielanie mleka, a tak zwana mleczna woda czyli *kolostrum*, które wysysa dziecię zaraz po urodzeniu z piersi, jest bardzo odpowie-

dnim napojem dla tegoż, bo pomaga do oczyszczenia przewodu jelitowego dzieci, z pierwiastkowego kału (meconium), daleko pewniej i łatwiej, niż środki rozwalniające np. rabarbarowy ulepek lub enemy, tyle ulubione środki przez akuszerki, kumoszki i t. p. doradczynie. Ażeby ułatwić noworodkowi ssanie, matka powinna nieco naciskać około brodawki swą pierś, a jeśli dziecię nie chce ssać, to z początku wypuścić część mleka i pomagać do ssania, tym lub innym sposobem. Co do tego, jak często potrzeba przykładać niemowlę do piersi, nie można ustanowić stałych przepisów; każda matka, według własnego doświadczenia lub z porady akuszerki, czy też lekarza, wkrótce potrafi sama oznaczyć, ile dziecię potrzebuje mleka. Powinna ona starać się z cierpliwością o zadośćuczynienie apetytowi swego wychowanka i szczególniej w pierwszych dniach dawać mu pierś, za każdą razą po przebudzeniu się; lecz z drugiej strony, obowiązkiem jej, jest zwracać uwagę i na własne zdrowie, i nie mniemać, że konieczną jest rzeczą karmić niemowlę za każdą razą gdy ono zapłacze, zwłaszcza w ciągu nocy. Po mocnym gniewie rozpaczy i przelęknieniu, nie należy natychmiast przykładać dziecięcia do piersi, gdyż gwałtowne poruszenia umysłu, bardzo szkodliwie działają na mleko; znane są nawet przykłady strucia dzieci takiem mlekiem i nagłej ich śmierci w konwulsyjach i t. p. objawach.

Po każdem ssaniu, należy wytrzeć dziecku usta, kawałkiem płótna, lub gąbką maczaną w letniej wodzie; zapobiega to najlepiej przeciw krostom na wargach, oraz pomaga przy ślinotokach dzieci, podczas wyrzynania się zębów. Jeśli niemowlę jest bardzo niespokojne, często i długo krzyczy, to zwykle powodem tego jest rozstrojone odżywianie i trawienie, obstrukcyja i t. p. W takich razach, należy starać się o usunięcie nienormalności, lecz trzeba wystrzegać się dawania zaraz naparu rumianku, anyżu, enemy i używania tym podobnych środków. Na to można zdecydować się tylko po zasięgnięciu rady lekarza.

Zupełnie byłyby daremne starania nasze, gdybyśmy zapragnęli ułożyć ogólne przepisy, co do dalszego dyjetetycznego utrzymania dzieci; jest ono bowiem rozmaite, stosownie do kraju i obyczajów narodowych, jak niemniej stanu i zamożności rodziców. Możemy tutaj zatem dotknąć tylko niektórych szczegółów żywienia. I tak: w miarę podrastania dziecięcia, niezbędną rzeczą jest przyzwyczajać je ostrożnie i zwolna do różnogatunkowego i obfitszego pokarmu, używanego przez osoby dorosłe, oraz do przyjmowania tegoż w pewnych stałych godzinach, jednem słowem, do zwyczajnego sposobu życia. W ciągu pierwszego roku, potrzeba dawać pokarm tylko z lekka pożywny, łatwostrawny i prosto przygotowany, szczególniej bez dodatku korzeni i t. p. drażniących przypraw; nie wypada także pozwalać pokarmu bardzo słonego. Tym sposobem, lekki mączny pokarm, zupy np. z jęczmienia, ryżu i t. p. istot, biały chleb, sucharki, mleko, jarzyny łatwo strawne, dojrzałe dobre owoce, a za napój woda, jeśli mleko niedostatecznie gasi pragnienie, są najwłaściwsze dla dzieci. Istoty słodkie, (cukierki, ciastka) można dawać tylko w szczególnych wypadkach i w małej ilości. Mleko, bulijon i jajka, zupełnie zastępują pokarm zwierzęcy; lecz po jakimś czasie należy i do mięsa przyzwyczajać dzieci, unikając jednak dziczyzny, wieprzowiny, mięsa wędzonego i t. p. Kawa, herbata i wino powinnyby zupełnie być wyłączone z dyjety dziecinnej, gdyż wszystkie te istoty drażniące są daleko bardziej szkodliwe dla ustroju dziecka, niż osoby dorosłej, i mogą sprzyjać przedwczesnemu i nieprawidłowemu ich rozwojowi, jak również pojawianiu się chorób mózgu, organów brzusznych i t. d. Ażeby całkiem zaspokoić potrzeby młodego i szybko rosnącego dziecięcia, należy mu dawać pomiędzy śniadaniem i obiadem, oraz między obiadem i kolacyją, dostateczną ilość pokarmu, zachowując przytem właściwy porządek i rozmaitość.

Pokarm mięsny stanowi obecnie powszechną, niezbędną potrzebę, pewna zaś zmiana w pokarmach i przyjmowanie ich nie zawsze w jednym czasie, przynosi więcej pożytku niż szkody, gdyż żołądek nabywa takim sposobem zdolności zastosowania się do przypadkowych przekroczeń w dyjecie. Toż samo wistocie, należy powiedzieć o żywieniu w peryjodzie młodości dla obojga płci. Ponieważ wówczas wymiana żywiołów, wzrost i procesy żywienia dokonywają się ze szczególną dzielnością, to i potrzeba pokarmów jest prawie dwa razy silniejszą. Lecz i w tym wieku, wypada unikać wszelkich drażniących istot, a zwłaszcza napojów odurzających, i alkoholicznych, gdyż te warunkują chorobliwą drażliwość całego nerwowego i moralnego życia, co jest źródłem wielolicznych i różnorodnych późniejszych cierpień, osłabienia i t. d.

Już za młodu, należy zapobiegać pewnym przekroczeniom, tak co do rodzaju i wyboru pokarmu, jak i co do postaci i sposobu użycia tegoż. Dzieci powinny jeść wszystko co im się poda na stół i nierobić grymasów w wyborze. Z drugiej strony, nie trzeba z pedancką ścisłością zmuszać je do użycia pokarmu, do którego okazują uparty wstręt, chociażby i bez słuszności, lecz starać się o usunięciu tej wady, przez wybór właściwy i rozmaitość pokarmów. Nie można także wzbronić dziecku, jeśli ono woli owoce, chleb i t. p. niż ciepłą strawę. Do takiego bowiem postąpienia, skłania je po większej części instynkt, przy czem, organy trawienia wzmacniają się;—tutaj jak i wszędzie, należy starać się o osiągnięcie celu, prędzej przez łagodne napomnienia i dobry przykład, niż przemocą i karą. Jednakże potrzeba wzbronić dzieciom użycia zbyt wielkiej ilości chleba, szczególniej świeżego, kartofli, a najwięcej szybkiego pochłaniania pokarmów, jako też zbyt gorącego jedzenia i picia. Zimny pokarm, jest szczególniej dla dzieci daleko lepszym niż gorący.

Wypowiedziawszy w ten sposób prawie wszystko, co nauka podaje o racyjonalnem żywieniu dzieci, pozostaje nam jeszcze wspomnieć o dyjetetycznem zachowaniu się matek i mamek, aby mleko ich, odpowiadało wszelkim wymaganiom dobroci pokarmu dla noworodków.

W pierwszych dniach po połogu, kobieta powinna poprzestać jedynie na użyciu bardzo lekkiego i delikatnego pokarmu, jak zupy i bulijon, dopóki ustrój jej nie przyjdzie do właściwej równowagi i nie zostanie usunięte wszelkie niebezpieczeństwo popołogowego stanu. Potem może ona przejść do użycia pożywniejszego jadła, byleby to było strawnem dla jej żołądka. Zwykły pokarm, do którego dawniej przywykły, jest najlepszym, z tym jednak warunkiem, aby unikać zupełnie, wędzonego i solonego mięsa, wieprzowiny, korzennych, ostrych i kwaśnych istot, szparagów, cebuli, czosnku i t. p. gdyż ostre i nieprzyjemnie woniejące składowe części tych ostatnich, przechodzą do mleka. Należy także wystrzegać się użycia w dużej ilości szpinaku, rzepy, kapusty szczególniej kwaszonej, owoców i wogóle surowych roślinnych istot, które według swych trudnostrawnych, wzdymających i rozwalniających własności, mogą zaszkodzić tak matce, jak i dziecięciu. Toż samo tyczy się kwasów, octu, cytryn i napojów alkoholicznych, lecz użycie od czasu do czasu małej ilości rozcieńczonego dobrego wina, piwa i t. p. szczególniej dla osób przywykłych i słabego ciałoskładu, jest pożyteczne.

Też same przepisy odnoszą się i do dyjety mamek, przyczem należy starać się, aby te ostatnie, jak najmniej odstępowały od zwyczajnego sposobu żywienia się i życia, aby mięsne i mączne potrawy, jarzyny, zupy i t. p. które one otrzymują, były przygotowane, o ile można, jak najprościej i tak, jak przywykły je przyjmować.

Prócz tego, potrzeba wiedzieć, że nie masz takiego pokarmu ani środka sztuki kucharskiej, któreby mogły posłużyć do większego wydzielania się mleka, jak to powszechnie mniemają.

Po odłączeniu dziecięcia od piersi, przez kilka dni należy zachować ścisłą dyjetę, starać się wywołać poty przez ciepłe napoje i pozostawać w łóżku; sztucznie nie pobudzać apetytu, który wówczas zwykle się zmniejsza, i następnie, używać ruchu w mieszkaniu, lub lepiej na otwartem powietrzu, jeśli to ma miejsce latem, aby zapobiedz ogólnej pełnokrwistości, która rozwija się z powodu przerwania takiej czynności, jak karmienie piersią.

BIBLIJOTECZKA DOMOWA.

Oderwane nuty, przez *Lesławę Korpaczewską*.

Zbiorek ten poetyczny, zawierający przeszło setkę wierszy lirycznych należy do wiązanek młodocianéj muzy, których kilka pojawiło się ostatniemi laty. Jest on rodzonym bratem owych „Pyłków“, „Listków“ „Akordów“ i innych przeżawionych roztkliwionych kwileń, zdradzających pierwsze szarpnięcia strun, lutni poetycznéj. Jest on owocem mglistych rojeń, nieokreślonych drżeń młodzieńczego uczucia, które każdy człowiek mający trochę serca zaznać musi w rozkwicie wiosny życia. Dzisiejsza młodzież dosyć krótko wprawdzie przebywa w tym okresie marzycielskiéj sentymentalności, ale pomiędzy młodemi kobietami spotykamy jeszcze bardzo często usposobienie podobne, nieraz zdradzające się nawet w objawach wielce przesadnych i chorobliwych. „*Oderwane nuty*“ tylko wąziutka linija od czegoś podobnego oddziela. Występuje w nich przedewszystkiem bierna uczuciowość kobiecéj natury, którą ranią lada bardziéj szorstkie warunki praktycznego życia. Nie jest to polot ognistéj fantazyi zrywającéj się za świetnemi ideałami, których światło samowiedzy nie ułożyło jeszcze w jasne kształty, ale po większéj części tylko jakaś nieokreślona tęsknica do czegoś lepszego szczęśliwszego, a najczęściéj jękliwa skarga na dolegliwości i gorycze moralne tego życia.

Niech tylko „złośliwe ludzi głosy”, nazwą autorkę „*kapryśną, niezrozumiałą, dziwaczną, inną jak wszyscy ludzie na ziemi*,” niech tylko jéj „roskoszne sny o raju” blada rzeczywistość chłodnem tchnieniem rozwieje a zaraz

„tylko zostaje w duszy
Gorycz co serce w piersiach jéj głuszy,
Co jad swój żmii roztacza w koło
I wieczną chmurą okala czoło!”

A dla czego to świat nazwał skarżącą się poetkę niezrozumiałą, dziwaczną? Dla tego zapewne, że owemu marzycielstwu zanadto pozwalała się sączyć z głębi duszy w życiu, tak jak je sączy w poezyi.

Wszystko to da się wytłomaczyć tylko ową przejściową chwilą życia, w której drzemiące dotąd uczucie i wyobraźnia budzić się zaczyna do samodzielnego ruchu, wyprzedzając samodzielność myśli. Powstaje przez to tłum uczuć cisnących się w duszy, z których sobie nieraz sprawy zdać niemożna, których często niejesteśmy w stanie wyrazić w całej sile. Emmersohn podług nas bardzo trafnie podobnej przyczynie przypisuje po większej części młodociane marzycielstwo. Nieznajdując zadowolenia w świecie z powodu niepraktyczności swych żądań, nie znajdując współczucia z powodu niejasności swych pragnień, uczucie takie skarży się na świat i ludzi, że go pojąć nie mogą. Ty mnie nie rozumiesz, on mnie nie rozumie, nikt mnie nie rozumie! świat niewdzięczny, czarny, pełen ironii czycha tylko na moją krzywdę, czycha tylko, aby mnie kłem jadowitym swej złości poszarpać! Te i podobne skargi, były kiedyś modne w epoce kwitnienia chorobliwego bajronizmu, ale dziś są echem bardzo a bardzo przebrzmiałem. Nie uważamy nawet tego za istotny bajronizm, który zwykle jest buntem przeciwko porządkowi świata w imię jakichś wyższych pragnień, albo, energiczniejszych chociaż namiętności osobistych. Pierwiastek osobisty wprawdzie przeważnie panuje w utworach p. L., ale pretensyje jego nie tak wielkie ani górnolotne.

Pani L. czuje wielką sympatyję do ludzi,

„Co mają duszę z skrzydły białemi.
Głowa ich zdobna myśli światłemi."

Otóż jeżeli:

„Pan Bóg taką istotę
Przeznaczyć zechce na własność moją,
Z jakiemże szczęściem życie z nią splotę,
Zdobna miłości świetlaną zbroją?!"

Poetka więc ogranicza się na zwykłych ziemskich ideałach kobiety, chociaż znowu w wielu innych miejscach zrzeka się wielkich nadziei, spogląda czarnemi oczyma na wszystko, nic nie chcąc i niczego nie pragnąc. Uczucia tu w ogóle różne i sprzeczne – pragnienia i chęci niezgodne a nieraz sobie wręcz przeciwne; widocznie poetka czując wzruszenie potrzebowała je piórem ujawnić, pozwoliła płynąć strumieniowi myśli i uczucia, płacąc się tłumowi obrazów nie pytając *jak i dla czego?* Stąd jej mglistość, niewyraźność stąd brak rozwinięcia logicznego treści, od którego nie może być zwolnioną nawet najbardziej egotyczna liryka. Dla tego też zwykle trudno dopatrzeć związku pomiędzy treścią a tytułem poezyi, dla tego też znaleźlibyśmy się w prawdziwym kłopocie, gdyby nam kto kazał opowiedzieć treść któregokolwiek z wierszyków, nawet kilku, nie wypowiadających uczuć poetki, ale mających charakter epiczny. (Sen, Biała wieszczka, Okrutny wyrok i t. d.). Wszystkie one odznaczają się łatwością, harmonią i dźwięcznością wiersza, językiem dosyć obfitym w obrazy poetyczne, którym jednak czasami nie już tylko artystycznego ładu ale nadto widocznie braknie jasnego, logicznego połączenia. Przyznać im trzeba jednak szczerość płynącą z głębi duszy, wolną od owego sztucznego pozowania na bajronizm, właściwego niektórym poetom *minorum gentium*. Mimo to jednak drukowanie podobnych utworów, uważamy najmniej za niewłaściwe. Mogą one być bardzo miłemi i drogiemi dla koleżanek przyjaciół i przyjaciołek, ale co literaturze przyjdzie z tego wyśpiewywania na wszystkie tony uniesień zamkniętej w sobie duszy? Blizcy duchem mogą serdecznem słowem, nieść istotną pociechę miękkiemu rozełzawionemu sercu; ale czytelnicy nie widząc tam głębszych piękności, ani głębszych myśli znużą się tylko jednostajnością tonu i stylu. A krytycy? Ci drapieżni dręczyciele tkliwej poezyi będą dla autorki mieć „serce skrzepłe wystudzeń szronem!" za to że nie zaliczą jej tworów do pereł poezyi. Ha cóż robić — chociażbyśmy mieli zasłużyć na tak fatalną opinją, nie powiemy że woda sodowa jest.... winem węgierskiem.

J. K. K.

ROZMAITOŚCI.

Z ogłoszonego niedawno protokółu czynności trzeciego zebrania ogólnego akcyjonaryjuszów „banku galicyjskiego *dla (!)* handlu i przemysłu w Krakowie" jasno się pokazuje, jak gwałtownie potrzebowała Galicyja własnych instytucyi kredytowych, aby nie siedzieć w kieszeni banków wiedeńskich. Do założenia tego pożytecznego banku przyczynił się głównie zmarły w r. b. Adam hr. Potocki, mąż wielce zasłużony w sprawach publicznych. Przewodniczący na zebraniu pan Aleksander Makowski słusznie też powiedział: „że instytucyja ta rozszerzając działalność w rozmaitych, a naglącym potrzebom kraju odpowiednich kierunkach, z jednéj strony oddaje posługi ułatwieniem kredytu i obrotem pieniężnym, az drugiej, otwiera obszerne pole pracy i kształceniu się zawodzie handlowo-przemysłowym, *z wielką społeczeństwa szkodą, tak mało przez nas cenionym.*" rzeczywiście, bank galicyjski *handlowy i przemysłowy*, to nie instytucyja wyłącznie spekulacyjna ale mająca na względzie obok własnych interesów, rozwój przemysłu i handlu. W tym też kierunku działa bezustannie i dobrze na tem wychodzi. W roku 1871 pómimo wojny i zamieszek wewnętrznych we Francyi, które zaniepokoiły rynki pieniężne, bank galicyjski czynił z łatwością zadosyć wszystkim swoim zobowiązaniom i osiągnął zyski przewyższające o 16,441 złr. $89^{1}/_{2}$ cent. te, jakie otrzymał z pierwszego siedemnastomiesięcznego kresu istnienia. Kapitał akcyjny banku wynosił z końcem r. 1871 złr. 1,290,160 (około 775,000 rs.). Z obrotów bankowych największą cyfrę przedstawia rubryka rachunków bieżących, bo złr. 29,951,243 centów 45, najmniejszą zaś obrót w zbożu i produktach, bo złr. 693,981 centów 75. Handel zbożowy, jak się stąd pokazuje, prowadzony głównie sposobem komisu, nie odpowiedział oczekiwaniom dyrekcyi; znaczną przeto część zysków osiągniętych przez wydział komisowy, musiano obrócić na pokrycie strat poniesionych na komisantach zagranicznych banków. Na straty te odpisano w bilansie zło. 5,330 cent. 84. Ogólna jednakże działalność banku, zyski z domów komisowych w Rzeszowie i Tarnowie, z agencyi Oświecimskiej (pośredniczącej w znakomitym z gubernij Królestwa i Cesarstwa wywozie wołów), zakładów fabrycznych w Tenczynku i cukrowni w Łubnie (pierwszorzędnej dobroci towar wyrabiającej), pozwoliły dyrekcyi osiągnąć złr. 148,575 cent. $36^{1}/_{2}$ na zysk czysty. Z przewyżki tej wykazanej bilansem, jeszcze na początku roku bieżącego wypłacono po 4 złr. od każdej akcyj zakładowej, i po złr. 5 od każdej akcyi pierwszeństwa. Z funduszu zaś pozostałego po potrąceniu summy na powyższe wypłacenie kuponów od akcyj (złr. 64,373) a wynoszącego złr. 84,202 centów $36^{1}/_{2}$, przeznaczono na wypłatę superdywidendy złr. 4 od akcyi zakładowej, a złr. 1 cent. 40 od akcyi pierwszeństwa. W ten sposób każda akcyja zakładowa przyniosła w r. 1871 złr. 8 czyli 10% od zapłaconego na nią kapitału, akcyja zaś pierwszeństwa złr. 6 cent. 40 czyli $6^{2}/_{5}$% od wypłaconego kapitału. Z tych cyfr widzimy, że akcyje banku galicyjskiego dają procent dosyć wysoki i jako papier lokacyjny, zasługują na większą uwagę aniżeli akcyje niektórych niemieckich towarzystw, wdzierających się nieznacznie i do nas. Ktokolwiek przejrzy sprawozdanie banku galicyjskiego, dojdzie do przekonania o jego powolnym a trwałym rozwoju, którego mu z całego serca życzymy.

* * *

Lwów ma coraz więcej historyków. P. Komankiewicz, dyrektor archiwum miejskiego lwows. napisał „Dzieje Lwowa"; p. Stanisław Kunasiewicz ma wydać: „Przechadzki archeologiczne po Lwowie"; a p. Maurycy Dzieduszycki, autor Wieku Skargi i Zbigniewa Oleśnickiego, wygotował monografiję katedry lwowskiej.

* * *

Dr. **Gumplowicz** wydał w Krakowie: „Konfederacyja Barska." „Korespondencyja między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, Łowczym koronnym w r. 1768."

* * *

Po znanym oryjentaliście **Ignacym Pietraszewskim**, którego *„Podróż na Wschód"* drukujemy w dodatku do naszego pisma, pozostał rękopism trzysto-arkuszowy, obejmujący wypisy z kronikarzy tureckich, dotyczące dziejów polski od czasu pojawienia się Muzułmanów w Europie do roku 1774. Są to bardzo cenne materyjały.

ZAGADNIENIE.

Ile stóp sześciennych tlenu i azotu, znajduje się w pokoju mającym długości $23^{2}/_{5}$, szerokości $18^{1}/_{4}$, wysokości $10^{2}/_{3}$ stóp, — jeżeli tlen stanowi $20^{2}/_{5}$% całej objętości powietrza, reszta zaś przypada na azot?

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu I. Z. Wiersz, „Do modrych oczek" drukowanym nie będzie.

Pani Róży R. Książeczkę z obrazkami wybraliśmy i wysyłamy pod wskazanym adresem — Za koszta przesyłki należy się nam kop. 20.

Panu Zenonowi... Prosimy Pana o osobiste porozumienie się z nami.

Panu I. M. — H. W. — R. Z. — Wład. Kucz.. Chciejcie Panowie po bliższe objaśnienia zgłosić się do Redakcyi Niwy — Nowy Świat N 41

Oprócz zwykłego dodatku, do dzisiejszego numeru dołącza się dla wszystkich pp. prenumeratorów połowa dodatku z podróżą na Wschód Pietraszewskiego, z powodu że dodatek z powieścią tą — do zeszłego Numeru dołączony mylnie został odbitym co do porządku stronic.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Wydawca, Wacław Szaniawski. Redaktor, Henryk Perzyński.

☞ Patrz Dodatek.